

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 35 (486)

NIEDZIELA 22 WRZEŚNIA 1968

ROK X



ZBUDOWALI BOGU NOWY DOM

Minęło nie wiele czasu gdy Polacy z Dammarie-les-Lys, w departamencie Seine-et-Marne — którym od lat duszpasterzuje ks. A. Krzoska — wzniesli z ogromnym nakładem poświęcenia, ofiar i pracy swoją własną polską kaplicę przy Avenue Jean Jaures. Kaplicę, którą dedykowali Matce Boskiej Częstochowskiej i którą pokochali niczym własny dom. Kaplicę, która wraz z salą wzniesioną pod jednym z nią dachem, stała się centrum życia religijnego i kulturalnego tej małej lecz niezmiernie sympatycznej i aktywnej kolonii polskiej.

Niestety, dziwnym zrzędzeniem losu teren, na którym ową kaplicę wzniesiono, został w ostatnim czasie upaństwowiony i objęty nowymi planami rozbudowy miasta. Oznaczało to, że polska kaplica zostanie zburzona, aby ustąpić miejsca pod budowę nowoczesnych wysokościowców mieszkalnych. Był to więc wyrok skazujący. W kolonii polskiej zapanował głęboki smutek, bo trudno było tamtejszym rodakom zgodzić się na fakt, że któregoś dnia w bardzo bliskiej przyszłości ten przybytek Matki Bożej Częstochowskiej, ich rękami zbudowany niedawno, musi ulec zniszczeniu.

Co robić? — Ani Ksiądz Proboszcz, ani parafianie, nie załamali rąk. Zbudujemy nowy polski kościół, choćby nie wiem co! — stwierdzano jednogłośnie na zebraniach. Oczywiście, trzeba było wielkiej odwagi i gorącej wiary, aby powziąć taką decyzję. Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę,

że otrzymane od władz miejskich odszkodowanie nie wystarczy na budowę nowej świątyni, że wobec tego trzeba się będzie zdać — jak niedawno — znowu na ofiarność rodaków, że trzeba będzie zakasać rękawy i ogromnie dużo pracować z dobrej woli przy budowie, że trzeba będzie zapukać do niejednych drzwi i pokornie poprosić: pomóżcie nam. A tu przecież kolonia polska w Danmarie nie jest liczebnie wielka i na pewno nie najbogatsza.

Polaków w Dammarie perspektywa wielu trudności — związanych z budową — nie przstraszyła jednak. W większości bowiem

są to ludzie, którzy już nie jeden raz w życiu zaczęli od zera, więc nie obcy im wysiłek mózgowi ani wysiłek rąk. Postanowiono budować i skoro tylko władze miejskie przydzieliły nowy teren — niezwłocznie zabrano się do pracy.

Istniejące stare polskie porzekadło, które mówi, że nie ma nic złego, co by na dobre nie wyszło. Dobitnie sprawdziło się to powiedzenie w kolonii Dammarie. Zburzono polski kościółek, wszystkim go było strasznie żal, bo żal jest patrzeć na unicestwienie rzeczy, które szczerze kochamy. Ale oto dziś w Dammarie-les-Lys stoi już nowy, nowoczesny, piękny kościółek, zbudowany według planów wybi-

(Dokończenie na str. 8)

W całym świecie katolickim — a zwłaszcza na kontynencie amerykańskim — odczuwa się dotkliwie brak kapłanów. Toteż cały świat modli się o powołania kapłańskie. Jedną z głównych czynności Ojca św. podczas pobytu w Bogocie było wyświęcenie młodych kapłanów dla Ameryki Łacińskiej.



O właściwe miejsce

Pierwsza część dzisiejszej Ewangelii przedstawia Jezusa, który naucza na czym polega cnota miłości. Urzeczywistnia się miłość wówczas, kiedy się kocha zgodnie z porządkiem, w jakim rzeczy i ludzie powinni być kochani. Ludziom, którzy w domu jednego z przedniejszych faryzeuszów zasiedli do stołu z Jezusem i którzy byli świadkami uzdrowienia chorego na puchlinę w szabat, przypomniał Pan, jak się prawdziwie kocha i jak powinno się kochać prawa, zwierzęta i człowieka. Powinno się kochać z uwzględnieniem porządku, z uwzględnieniem znaczenia i celu wszystkiego.

W tym porządku człowiek nie może mieć niższego miejsca niż zwierzę lub jakakolwiek rzecz, a prawo ustanowione przez Boga dla dobra człowieka nie może być stosowane, by wyrządzić mu zło lub by pozostawić go w złym, bądź też by nie dać mu dobra.

Jeżeli umiłowanie samego siebie, bliźniego i innych stworzeń nie pozostaje w zgodzie z porządkiem ustanowionym przez Stwórcę, nie będzie ono nigdy miłością; może być egoizmem, chciwością, rozwiążnością lub innym grzechem bądź wadą, w zależności od przedmiotu, ku któremu się kieruje; lecz nigdy nie będzie w prawdziwym znaczeniu miłością.

Druga część dzisiejszej Ewangelii zwraca uwagę na inną podstawową cnotę chrześcijaństwa: pokorę.

Jeśli tę krótką przypowieść Jezusa czytamy powierzchownie, może się wydawać, że pochwała ona pychę. Powierzchnowy czytelnik sądzi, że będąc zaproszony na obiad nie powinien zajmować pierwszego miejsca, bo mógłby się spotkać z upokorzeniem, gdyby go stamtąd wyproszone. Wyrabły więc ostatnie, ponieważ dzięki temu nie narazi się na upokorzenie, a nawet stworzy możliwość uczczenia go wskutek zaproszenia na bardziej zaszczytne

miejsce. Lecz z całą pewnością nie takie ma znaczenie przypowieść jeśli się ją czyta w świetle jej końcowych słów, zachęcających do pokory.

Jezus — zwłaszcza w obecności faryzeuszów — na pewno nie chciał zachęcać do hypokryzji, czyli do postępowania pozornie pełnego pokory i do zajmowania ostatniego miejsca w nadziei, że otrzyma się lepsze.

Także w tym wypadku, aby osiągnąć cnotę, konieczne jest połączenie z miłością. Przypowieść mówi o pierwszych i o ostatnich miejscach, mówi więc o pewnym porządku. Porządek zaś polega na umieszczeniu różnych rzeczy na właściwym miejscu. Lecz człowiek nie jest pokorny jeżeli zajmuje jakieś miejsce (naprzykład ostatnie), ani pyszny, jeśli zajmuje inne (na przykład pierwsze). Jest pokorny wówczas, kiedy lubi to miejsce, jakie mu się słusznie należy.

Jeśli zaproszony zajmuje natiemias pierwsze miejsce, ho sądzi, że nikt nie może być od niego wyższy, to oczywiście jest pe-

len pychy, albowiem każde stworzenie powinno myśleć, że jest inne stworzenie, wyższe od niego. Jeśli zaś ktoś zajmuje ostatnie miejsce dlatego, że jest naprawdę pokorny, powinien je zajmować nie z sekretным pragnieniem, że zostanie zaproszony wyżej, lecz dlatego, że to miejsce lubi, dlatego że wie, iż w ustalonym porządku rzeczy jest to miejsce najbardziej dla niego odpowiednie.

Trzeba zatem porządek lubić, trzeba go szanować szacunkiem miłości, która wypływa z prawdy. I dopiero wówczas będziemy naprawdę pokorni, nawet jeśli by nas — mimo naszej pokory — jak najbardziej wywyższano i czczono.

Kościół jest z istoty swej misyjny. Kościół sprzeniewierzyłby się swemu posłannictwu, gdyby zrezygnował z głoszenia Ewangelii tym, którzy jej dotąd nie znają.

Kardynał Leger

Religijny człowiek jest nim rano, w południe i w nocy. Jego religijność ma coś z charakteru, z formy, która przepaja wszystkie jego myśli, słowa i całe jego działanie. Boga widzi we wszystkim, i wie, że wszystko dzieje się z woli Boga.

Kardynał Newman

Ewangelia

NA 16. NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW (22 września)

(Według Św Łukasza 14, 1-11)

Gdy w szabat przyszedł do domu jednego ze znacznych faryzeuszów na obiad, oni go śledzili. A oto stanął przed Nim człowiek chory na wodną puchlinę. Jezus zwrócił się do uczonych w Prawie i faryzeuszów zapytaniem: „Wolno w szabat uzdrawiać, czy nie?” Lecz oni milczeli. I dotknąwszy go uzdrowił i odprawił. A potem rzekł do nich: „Jeśli syn albo wół którego z was wpadnie do studni, czyż nie wyciągniesz go zaraz w dzień szabatu?” I nie mogli na to odpowiedzieć.

Opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Rzekł do nich: „Gdy cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, który ciebie i jego zaprosił, i powie ci: „ustap temu miejscu”; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu, posuń się wyżej”, a spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedniaków. Bo każdy kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”.



PAPIEŻ SPRAWIŁ ZAWÓD

Wydaje mi się, że koniecznie muszę poruszyć pewien trudny, aktualny a palący problem. Mam na myśli encyklikę Papieża o regulacji urodzin. Chciałbym przypomnieć, że gdy w czasie Soboru poruszono ten temat, wtedy Papież oświadczył, że w tej sprawie on sam się wypowie. Kilka lat na to czekano, zdając sobie sprawę z tego, że wypowiedź ta musi być poprzedzona poważnymi badaniami i studiami komisji teologicznych i lekarskich, oraz rodzinnych. Jednak prace i dociekania komisji to nie wszystko.

O tym co Papież w tym czasie przeżywał świadczą jego słowa wypowiedziane do dziennikarza Alberto Cavallari dnia 2 października 1965 r. „Świat pyta, co my myślimy o regulacji urodzin — mówił Papież i my musimy odpowiedzieć. Ale jaką dać odpowiedź? W żadnym wypadku nie wolno nam milczeć. W przeszłości, nigdy Kościół nie stał przed tego rodzaju problemem. Tym bardziej, że chodzi tu o sprawy raczej obce ludziom Kościoła i trudne z punktu widzenia czysto ludzkiego. Komisje się zbierają i raporty ich się gromadzi. Mnóżą się studia nad tym zagadnieniem. Tymczasem na nas spoczywa obowiązek decyzji. A w obliczu tego obowiązku — jesteśmy zupełnie sami. O wiele łatwiej jest badać aniżeli decydować. Tymczasem my musimy mówić. I co my mamy powiedzieć? Zaprawdę, trzeba aby Bóg nas oświecił”.

O tych słowach Papieża trzeba koniecznie pamiętać, aby rozumieć, że nie powziął on decyzji z lekkim sercem, ani bez zastanowienia. Myślę, że nie pomylił się gdy encyklikę tę nazwał Encykliką bolesnego rozdar-

cia Papieża między jego poszczeniem obowiązku i odpowiedzialności — a współczuciem dla słabości człowieka.

Czytając liczne reakcje przeciwne decyzji Papieża odnosi się wrażenie jakoby wiele osób odczuwało żal do Papieża, że zawiódł ich oczekiwanie, że nie zdecydował po ich myśli, że jest uparty, zacofany i obojętny na dramaty człowieka. Inni, biorąc jako punkt wyjścia decyzję Papieża, gotowi na niego złożyć odpowiedzialność za dalsze przerywanie ciąży, za przeludnienie, nędzę i niedożywienie w krajach niedorozwiniętych, za złe warunki mieszkaniowe i niskie zarobki milionów ludzi, które rzeczywiście utrudniają przestrzeganie prawa Bożego w pożytku małżonków.

Wobec tego rodzaju reakcji trzeba jak najspokojniej popatrzeć na całość zagadnienia i na rolę jaką Papież powinien i może odegrać w tej sprawie. Liczne interwencje Papieża wskazują, że żadne cierpienie ludzkie nie jest mu obojętne. On doskonale zna i boleje na trudnościach człowieka. Dlatego też słusznie się podkreśla, że w encyklice Papieża nie ma ani jednego słowa potępienia dla słabości ludzkich, a raczej słowa nadziei w nieskończone miłosierdzie Boże.

Jednak pomijając to wszystko, postawmy sobie szczerze pytanie: Czy można winić Papieża za to, że decyzji swojej nie uzależnił od niesprawiedliwych, a czasami nawet beznadziejnych sytuacji życiowych: ekonomicznych i społecznych? Aby na to odpowiedzieć, trzeba postawić jeszcze drugie pyta-

nie: Czy to Bóg i jego prawo jest źródłem nędzy i niedorozwoju wielu narodów, źródłem wyzysku i ucisku słabych oraz biednych? — Czy też człowiek, który nie przestrzega prawa Bożego. Czy przestrzeganie prawa Bożego prowadzi do nędzy i nieszczęścia — czy też prawo człowieka oraz postępowanie człowieka, niezgodne z prawem Bożym? Nie zapominajmy, że pieniądze wydane na ostatnią wojnę starczyłyby na to, aby Saharę w żyzny ogród zamienić? Czy Bóg, jego prawo i Papież są odpowiedzialni za to, że w licznych krajach nieudźcy bogacze i władcy narzucili słabym prawa wyzysku, że wykorzystują słabość i nędzę wielu, że przez własny egoizm zatrzymują rozwój całych narodów?

Nie zapominajmy, że nędza w licznych krajach Wschodu i w krajach arabskich jest obecnie w wielkim stopniu następstwem stosunków społecznych jakie tam od wieków trwały. Nikomu nie są obce wprost legendarne bogactwa maharadżów hinduskich, mandarynów chińskich i sultanów arabskich. Jeszcze dzisiaj niektórzy arabscy królowie naftą żyją w przepychu, którego nawet opisać nie można, podczas gdy ich poddani wędrują w nędzę. Czy za tę nierówność i krzywdę społeczną milionów spowodowaną egoizmem i niesprawiedliwością a czasem i lenistwem ludzkim, Papież może być odpowiedzialny? Czy dlatego, że ludzie nie przestrzegają prawa Bożego — Papież powinien przekreślić to prawo?

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Bekeja

NA 16. NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW (22 września)

(Z listu św. Pawła do Efezjan 3, 13-21)

Dlatego proszę, abyście się nie zniechęcali prześladowaniami, jakie znoszą za was, bo to jest właśnie wasza chwała.

Dlatego zginał kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactwa swej chwały przez Ducha swego skutkiem otrzymanej siły doznać wzmocnienia wewnętrznego człowieka, iżby Chrystus zamieszkał przez wiarę w waszych sercach: w miłości wkorzenia i ugruntowani, abyście wraz ze wszystkimi świętymi zdolali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście napienieni doszli do całej pełni Bożej.

Temu zaś, który mocą działającą w nas może uczynić nade wszystko — niezmiernie więcej nad to, o co prosimy lub co ogarniany umysłem, Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia wieku wieków. Amen.



Tydzień Boży

NIEDZIELA 22 WRZESNIA

16. po Ześlaniu Ducha Św.

Św. Tomasza z Villanova, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 23 WRZESNIA

Św. Linusa, Męczennika

WTOREK 24 WRZESNIA

N. M. Panny od Wykupu Niewolników

ŚRODA 25 WRZESNIA

Bł. Ładysława z Gielniowa, Wyznawcy

CZWARTEK 26 WRZESNIA

Św. Cypriana i Justyny, Męczenników

PIĄTEK 27 WRZESNIA

Św. Kosmy i Damiana, Męczenników

SOBOTA 28 WRZESNIA

Św. Wacława, Męczennika

ZE ŚWIATA

JUBILEUSZ DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

W diecezji sandomierskiej od czerwca br. począwszy trwały uroczystości związane ze 150 rocznicą erygowania tej diecezji. W tym okresie ordynator diecezji wydał do wierznych dwa listy pasterskie, które były odczytywane w kościołach diecezji z ambon. Główna uroczystość odbyła się w połowie sierpnia br. w ośrodku kultu Maryjnego w Studzianach, w pięknym zabytkowym kościele w stylu barokowym, posiadającym laskami słynący obraz Matki Boskiej. Kościołem opiekują się ks. ks. Filipini, sprawa-

16 TYS. OSÓB WYSŁUCHAŁO FESTIWALU ORGANOWEGO W OLIWIE

W katedrze oliwskiej odbył się ostatni koncert XI festiwalu muzyki organowej obejmującego 10 recitali polskich i zagranicznych artystów. Wykonawcą był H. Otto z NRD. W tegorocznym festiwalu występowali m.in. znani wirtuozi J. Grabich, F. Rączkowski, J. Chwedeć oraz młody laureat niedawnego konkursu w Warszawie J. Serafin oraz zagraniczni wykonawcy — Rumun H. Jehann i Amerykanin D. Pizarro. Koncertów w katedrze oliwskiej wysłuchało br. ponad 16 tys. osób.

Z POLSKI

dzeni tu w 1674 r. przez Jana Zbąskiego z Gostynina. Do Studzianek w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej przybyły z całej diecezji liczne delegacje parafialne oraz Episkopat Polski wraz z administratorem Apostolskim diecezji ks. biskupem F. Gołębiowskim. O północy w dniu poprzedzającym uroczystości ks. biskup Gołębiowski poświęcił i nabożył szatę na obraz Matki Bożej, poprowadził procesję do ołtarza, po czym odprawił „Pasterkę Maryjną”. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. biskup J. Zaręba, sufragan wrocławski. W dniu uroczystości do świątyni przybyli księża biskupi na czele z ks. kardynałem S. Wyszyńskim i ks. kardynałem K. Wojtyłą. Po odczytaniu depeszy gratulacyjnej od papieża, treści dekretu o studziańskim obrazie, nastąpiło poświęcenie obrazu Matki Bożej.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była suma pontyfikalna odprawiona przez ks. kardynała Wojtyłę, metropolitę krakowskiego. Kazanie na temat kultu Maryjnego w Polsce wygłosił ks. kardynał Wyszyński. Z kolei nastąpiła ceremonia oddania rodzin katolickich diecezji sandomierskiej Matce Bożej Studziańskiej. Po udzieleniu błogosławieństwa obrazem Matki Bożej i procesji zakończono uroczystości odśpiewaniem pieśni „Pod Twoją obronę”

EPISKOPAT POLSKI NA JASNEJ GÓRZE

W ramach corocznych uroczystości w święto Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasną Górę przybyli w pełnym składzie członkowie Episkopatu Polski, liczne duchowieństwo, siostry zakonne i rzesze pielgrzymów. O północy nastąpiło odświeżenie obrazu Matki Boskiej i rozpoczęcie odprawianie Mszy św. Przed Szczytem na Walach od pracojano godzinki z kasaniem. Punktem kulminacyjnym uroczystości było powitanie Episkopatu Polski przez ordynariusza diecezji częstochowskiej ks. biskupa Harelg, po którym ks. kardynał K. Wojtyła celebrował pontyfikalną sumę, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kardynał S. Wyszyński. Po nabożeństwie nastąpiło odnowienie Ślubów Jasnogórskich. Udziałem błogosławieństwa wiernym przez przedstawicieli Episkopatu zakończyło przedpołu-

W dziesiątą niedzielę obchodzi 25-lecie kapłaństwa KS. A. RÓJ O.M.I.

duszpasterz polski w Algrange (Moselle) Do życzeń, które płyną pod adresem Czciwego Jubilata, dołącza swoje serdeczne

„Głos Katolicki”

nowe uroczystości. Po południu przed Szczytem odmówiono różaniec, po czym wierni obejrżeli misterium — słuchowisko pt. „Matka Boska potrzebuje nas”. Wieczorem odbyła się procesja eucharystyczna, po czym Mszę św. odprawił ks. biskup J. Przaszga z Olsztyna, a kazanie wygłosił ks. kardynał Wyszyński. Na zakończenie odbył się Apel Jasnogórski.

50-LECIE POLSKIEGO LOTNICTWA

23 sierpnia jest świętem całego polskiego lotnictwa: wojskowego, sportowego i komunikacyjnego. Od początku, czyli od półwiecza. Rok 1918: 11. X. Polacy przejmują od Austriaków lotnisko i samoloty w Krakowie. Dlatego właśnie centralne uroczystości świąteczne odbyły się w tym miesiącu. 15. X. 1918 lotnisko w Lublinie. 15 listopada uzbrojony oddział studentów odbiera Niemcom lotnisko warszawskie. Wszystkiego brakuje: sprzęt przestarzały i nieliczny, brak części zamiennych, dobrych lotników i warsztatów, wykszcolonej obsługi. Nie brakuje natomiast odwagi, zamiłowania, talentów lotniczych i konstrukcyjnych. Powstaje 6 pułków, szkoły. Aeroklub (Poznań 1919 r.), społeczny fundusz rozwoju lotnictwa, wytwórnia samolotów, L.O.T. Konstruktorzy tworzą świetne prototypy — niestety tylko nieliczne można produkować. Ale o polskich skrzydłach głośno w świecie dzięki wspólnym wyczynom pilotów sportowych: Orliński, Zwirki i Wigury, Bajana.

Polscy lotnicy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej. Nad środkową Wisłą i pułk lotnictwa myśliwskiego — o wyzwolenie stolicy i weźniejszej — we Francji, Wielkiej Brytanii (dywizyjony 302, 303, 304) we Włoszech, w Afryce, nawet w Japonii.

Rozwój techniki lotniczej od 1945 r. do dziś jest gwałtownym skokiem. Samoloty odrzutowe, ponadźwiękowe, rakiety, aparaty wymagające wysoko wyszkolonych pilotów. Rozrosła się baza naziemna — sied lotnisk, hangarów, warsztatów i magazynów. Wciąż ważną rolę pełni Aeroklub, zwłaszcza regionalne. Corocznie szkolą setki młodzieży. Najlepsi z uczniów trafiają w Dęblinie do Szkoły Orłąt. Szybownicy polscy mają 182 złote odznaki z trzema diamentami spośród 600 przyznanych na całym świecie.

P.L.L.O.T. również szczerą się swymi ludźmi. Ponad 80 osób spośród załogi latającej posiada odznaki milionerów powietrza. Samoloty L.O.T. docierają do 25 miast europejskich oraz do Kairu i Bejrutu.

BAŚŃ O SZCZĘŚCIU

Do zielonej ściany boru tuliła się chatka. Stała samotnie na maleńkim wzgórzu o wiorstę od miasteczka. W chatce mieszkała bezdzietna wdowa z daleką krewną, sierotą. Małgosia miała lat osiemnaście, biedna była, lecz piękna i głos miała przedudny.

Gdy w niedzielę śpiewała w kościele na chórze, ludzie mówili sobie w duszy, że chyba tylko anioł równie pięknie śpiewać potrafi.

Raz o zachodzie słońca siedziała Małgosia przed chatą, zasłuchana w szum boru, który szepotał jej dziwy i zapatrzona w płonące purpurą pniesosen. Wtem trafnie rzucony orzeszek ugodził ją w głowę. Spojrzała zdziwiona wokół, lecz nie ujrzała nikogo w pobliżu. Po chwili drugi orzeszek trafił ją w czoło. Na gałęzi najbliższej sosny siedziała wiewiórka, a gdy ją Małgosia nareszcie spostrzegła, odezwało się zwierzątko głosem ludzkim.

— Małgosiu, jutro Szczęście przechodzić będzie tędy. Może zapuka do drzwi waszej chaty. Uważaj dobrze i nie wychodź z domu.

Nim dziewczę ochłonęło ze zdumienia, wiewiórka zniknęła w głębi lasu.

Małgosia nieraz przemawiała do zwierząt, lecz żadne z nich dotychczas do niej nie przemówiło. Czyżby to była prawda, co opowiadała jej niegdyś nieboszczka Maciejowa z miasteczka, że w tym borze przed wielu, wielu laty mieszały wróżki? Lecz było to w czasach pogańskich, jak twierdziła starszuszka, potem zaś wróżki zniknęły na zawsze. I nikt nie wie, co się z nimi stało. Może zamieniły się w motyle? A może i w wiewiórki?

Małgosia długo w noc zasnąć nie mogła. Wciąż zadawała sobie pytanie, co jej Szczęście przyniesie w darze i jak ono wygląda. Może to istota tak zwiewna jak dym kadzielnny a tak przezroczysta i barwna jak kościelne witraże, a skrzydła ma łątki, szafirowe i lśniące?

Nazajutrz rano ciotka wybierała się na cały dzień do miasteczka na jarmark, żeby sprzedać jaja i warzywo, a potem odwiedzić tam krewnych.

— Chodź i ty, Małgosiu — odezwała się do sieroty.

Ale Małgosia wymówiła się bólem nogi i została w domu. Po odejściu ciotki ubrała się w najpiękniejszą swą sukienkę z różowego perkalu, w bujne włosy o barwie dojrzałych kasztanów wpięła kilka polnych kwiatków i wyniosłszy przed chatę kołowrotek, usiadła na przyzbie i zaczęła prząść.

Dzień był upalny. Od rozgrzanych sosen płynęła woń żywicy. Czas mijał Małgosi wolno. Nareszcie słońce stanęło w zenicie. Już i przetoczyło się na drugą połowę nieba, a Szczęście się nie zjawiało.

Droga wiodąca z miasteczka, piaszczysta i nieocieniona drzewami, wiała się złotą wstęgą wśród zielonych pól, wspinała się na wzgórze, gdzie stał domek Małgosinej ciotki, przesuwała się tuż obok ich progów i ginęła w głębi boru.

— Z której strony Szczęście przybędzie? — zadawała sobie Małgosia pytanie po raz może dwudziesty, gdy nagle z lasu doleciał ją tętent kopyt końskich. Małgosia dużo nasłuchiwała się bajek o królewiczach i księżętach, którzy żenił się z pasterkami, więc świetliste jej oczy pod czarnymi łukami brwi zapłonęły jak gwiazdy, gdy na tle zielonej ściany boru, w łunie zachodzącego słońca, wjrzała pięknego rycerza na białym rumaku i jadącego za nim giermka.

Jeździec spostrzegłszy tuż przed sobą śliczną wiochnę, wstrzymał konia, zajrzał jej głęboko w oczy, uśmiechnął się i ręką przesłał jej od ust całusa.

Małgosia zarumieniła się gwałtownie i serce zabiło jej silnie. — Teraz rycerz poprosi o kubek wody — pomyślała — i zacznie rozmawiać...

Lecz co to? Co to? Nie zatrzymuje się wcale! Jedzie dalej! Przyspiesza biegu, otoczony tumanem kurzawy, już jest daleko. O, jak pędzi! Już zniknął jej z oczu...

W tej chwili słońce zgasło, a w duszy Małgosi zgasła nadzieja Szczęścia. Dziewczę wbiegło do chaty i z rzewnym łkaniem rzuciło się na łóżko.

Plakała długo, aż w końcu zmęczona łzami i głodem (bo czekając na Szczęście nie jadła nawet obiadu) zasnęła głęboko. Zbudziło ją dopiero wejście ciotki powracającej z miasteczka.

(Ciąg dalszy nastąpi)



W związku z inwazją Sowieć na Czechosłowację przypominano w całym świecie, że to już nie po raz pierwszy Sowiety zbrojnie atakują słabszych od siebie. Przed ambasadą sowiecką w Londynie protestowano niosąc afisze przypominające krwawe stłumienie powstania na Węgrzech w 1956 r.

Ludzie są tacy

KONSEKWENCJA. — Turysta zachodniemiecki relacjonuje swoją podróż do USA: „Wszystko było bardzo ciekawe, prócz dwóch rzeczy, które mnie nieustannie denerwowały. Po pierwsze: objawy dyskryminacji rasowej. Po drugie to, że nie zrobisz kroku, by nie ujrzeć Murzyna.

RZADKI PRZYPADEK. — Na dworcu kolejowym w Kochłowicach w chwili odjazdu pociągu jedna z pasażerek upuściła na peron torbę. Zgubę podniosła pani Emilia P., która właśnie spóźniła się do tego pociągu. Łatwo wyobrazić sobie jej zdziwienie, kiedy wśród dokumentów i kilku drobniaków znalazła także całą serię zdjęć swego męża, a każde z nich opatrzone niedwuznaczną dedykacją. Właścicielka torbki otrzymała swą zgubę jeszcze tego samego dnia, ale za to będzie musiała uczestniczyć w charakterze głównego świadka w sprawie rozwodowej.

CESARSKI SKARB W ŻOŁĄDKU. — Pewnego starszego mieszkańca Łodzi musiano ze względów leczniczych poddać zabiegowi płukania żołądka. Wielkie było zdumienie lekarzy, kiedy wśród wypłukanych substancji żołądkowych znalaziono złotą 10-koronówkę z czasów Franciszka Józefa. Przy tej okazji wyjaśniono pewną tajemnicę z roku 1905. Dziadek łódzkiego pacjenta był wówczas kustoszem gabinetu numizmatycznego cesarza Austrii. Z zajmowanego stanowiska został zwolniony z powodu zniknięcia złotej 10-koronówki, wybitej specjalnie na cesarską uroczystość. — Dopiero teraz okazało się, że dziadek był absolutnie uczciwy, zaś wnuczek po prostu połknął monetę i przez 63 lata nosił w żołądku „cesarski skarb”.

OBRAZA. — Magdalenka F. lat 6 z Katowic obraziła się na swych rodziców i wybrała się na poszukiwanie innych opiekunów. Kiedy po kilkugodzinnym błądzeniu po mieście zainteresował się nią jeden z funkcjonariuszy służby porządkowej, Magdalenka oświadczyła, iż wróci do domu tylko wtedy, jeśli tataś przestanie „zamyślać ją wiecznym puczaniem, jak zachowują się grzeszne dziewczynki”. Dopiero na telefoniczne przyrzeczenie tatusia, że ten się poprawi, konsekwentna córeczka wróciła ze swą — przywołaną do komisarzatu mamę — do domu.

Dawno temu, bo w roku 1118 urodził się w Carvin Święty Druon. Od jego imienia kościółek zbudowany tuż przy Carvin przybrał nazwę „Carvin — Paroisse de Saint Druon”. Jest to wielki święty czczony w tej parafii po dzień dzisiejszy.

Przyszł do światu w godzinę śmierci swojej matki. Już przed tym parę miesięcy stracił ojca. Był więc podwójnym sierotą. Biedne dziecko. Już od zarania swego życia, był przykładem dla innych dzieci — chociaż niegodziwi koledzy ciągle mu dokuczali.

W godzinach smutku, był jakby męczennikiem z którego inni drwili i śmiali się. Biedne, niewinne, opuszczone dziecko — postanowiło sobie zadać pokutę. Chociaż orłdziedził zamek i bogactwo po rodzicach, postanowił to podzielić pomiędzy najbliższych, nie myśląc o sobie i swojej przyszłości. Jego czyste serce i dusza, miłość w stosunku do bliźnich, pobożność, wnet zwróciły uwagę ludu na niego. Wszyscy go zaczęli podziwiać. Ale on nie szukał na ziemi swej chwały i uszedł w cichości, bo nie chciał aby go wysławiano. Chciał żyć biedny, nieznanym dla ludzi, ale bogaty w cnoty i podobający się Bogu. Zaszedł do miejscowości Lebourg, którą sobie obrał jako miejsce zamieszkania.

KIEDYS w gronie ludzi nauki padło zdanie: postęp techniczny wznosi się coraz silniej, dawniej ilustrowała go linia lekko wznosząca się, dziś linia ta biegnie ku górze coraz ostrzej. Należy oczekiwać, że zacznie wznosić się pionowo. Wtedy osiągniemy szczyty...

★

SZCZYTY. Nie wiadomo kiedy je osiągniemy, ale faktem jest, że zbliżamy się ku nim w dosyć pospiesznym tempie. Tempo to rośnie z każdym odkryciem. Dziś już nie jest problemem rozbić atomu, dziś już bada się jego jądro. Umysł ludzki wznosi się na niebotyczne wyżyny...

★

WYNALAZKI. Odkrycia. To co wczoraj wydawało się fantazją, bajką z tysiąca i jednej nocy, dziś jest rzeczywistością. Przed kilkudziesięciu laty Jules Verné opisywał fantastyczne przygody, wówczas wydawało się — marzenia nieosiągalne — dziś przeżywa je wielu ludzi traktując np. podróż dookoła świata w ciągu kilku godzin jako coś zupełnie naturalnego.

Obrał sobie zawód pasterza. W tej cichej, skromnej pracy znalazł swe szczęście i spokojną upragnioną. Wszak Chrystus rzekł: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”.

Każdego dnia z pastwiska powracał do świątyni, aby pomodlić się do Zbawiciela i rozmyślać Jego mękę i śmierć. Wówczas podobno anioł schodził z nieba, aby w dolinie, w czasie jego nieobecności pilnować owieczek.

Wkrótce mieszkańcy z Lebourg zauważyli jakieś nadziemskie zjawisko i krzyczeli, że to Cud! Cud! I znowu święty Druon schował się przed ludem. Aż 9 razy wędrował pieszo do Rzymu, aby tu podziwiać i czcić pamiątki i relikwie, które w Rzymie pozostały z pierwszych wieków po Chrystusie.

Po powrocie do Lebourg spotkało go nieszczęście. Ogień zniszczył jego celę, jak również cały kościół. Święty Druon modlił się do Boga gorliwie, aby oddał nieszczęście. Wnet też odbudowano świątynię i tego celu, którą tak bardzo ukochał, i w której zakończył swe życie w ciężkiej agonii przed Najświętszym Sakramentem. Najświętszy Sakrament ukochał niezmiernie, tu chciał cier-

CZYŚ WIELKI, CZY

MARZENIA ludzi poprzednich epok realizują się w zawrotnym tempie. Many lekarstwa na choroby, które dotychczas były nieuleczalne. Zawraca się bieg rzek, zmienia klimat. Wszystko to robi człowiek

★

A JEDNOCZEŚNIE tysiące, miliony ludzi na naszej ziemi cierpią głód. Tysiące ludzi żyje w warunkach bardziej niż prymitywnych. Tysiące ludzi nie umie czytać ani pisać.

★

ROZBITY atom może służyć ludzkości, może przynieść jej wiele dobra, a jednocześnie może ją zniszczyć gdy nieodpowiedzialny człowiek nacisnie guzdek za oceanem tylko jeden mały guziczek. Wielkie zdobycze nauki w dziedzinie bakteriologii przynoszą ludziom zdrowie, ale jednocześnie mogą być wykorzystywane dla zbrodniczych celów wojennych. Niezwykłe osiągnięcia wiedzy w dziedzinie

«A MATKI BOSKIEJ NIE BYŁO»

pieć i tu umrzeć. Jego prośbie stało się za-
dość. (Szkoda że w kościołach francuskich
w Pas-de-Calais prawie nigdy nie widać
„Wystawienia Najświętszego Sakramentu”.
Tak, że dzieci mają o tym bardzo marne
pojęcie, albo wcale nic nie wiedzą)

Historia świętego Druon'a łączy się z tu-
tejszą Polonią. Kiedy tu Polacy przybyli
w latach 1923-24, kościół świętego Druon'a
nie był jeszcze czynny. Dopiero później ko-
ściółek nazwano „Paroisse de Saint Druon”
Tu dzieci polskie przyjmowały Komunię
świętą.

Gdy w roku 1947 zostałam przeniesiona
tu na placówkę szkolną z Harnes, zauważy-
łam, że na Mszę św. w niedzielę uczęszcza-
ją przeważnie tylko z rodziny. A gdzie
reszta? Pomyślałam sobie, skoro wówczas
było tu jeszcze 120 rodzin polskich Lu-
dzie — Polacy tłumaczyli się, że nie ucze-
szczają, bo nie rozumieją języka francuskie-
go. Kupili jednak obraz Matki Boskiej Cze-
stochowskiej, który tylko raz do roku, na

Zielone Świątki, był noszony w procesji,
przez panienki, a przy obrazie szło kilka
dziewczynek w strojach krakowskich

W tym roku w Zielone Świątki też była
procesja do figury św. Druon'a, która znaj-
duje się w polu, w niewielkiej odległości
od kościoła. Szła procesja. Najpierw Krzyż,
za nim dzieci w bieli, które w tym roku
przystąpiły do uroczystej Komunii św., po-
tem zakonnice, które wspólnie z chórem
śpiewały pieśń do świętego Druon'a, po-
wtarzając za każdą zwrotką „O święty
Druon'ie — My Cię błagamy, wysłuchaj
błagania płynącego z naszego serca, bądź
naszą pomocą od kolebki aż do grobu”.
Ale Matki Boskiej Częstochowskiej już nie
było. Nie było ani panienek polskich, ani
małych Krakowianek. Smutno mi się zrobiło
i dlatego właśnie piszę wspomnienia z daw-
nych lat.

Nie wiem dlaczego dawny proboszcz ko-
ścioła L'Abbé Despierre, kazał obraz Matki
Boskiej Częstochowskiej powiesić z dala od
ołtarza — tuż przy drzwiach wejściowych
pod chórem. Dla mnie była to, jakby profa-

nacja obrazu naszej Najdroższej Matki, Kró-
lowej Korony Polskiej. W dodatku przez pa-
rę miesięcy, czy nawet lat, nikt z Polaków
nie rzucił tam nawet jednego kwiatka, nikt
nigdy nie zapalił żadnej świeczki.

Oto wiersz z tego okrestu :

*Tu w kościele aż pod chórem wisi Matka
Boska,
Zapomniana, opuszczona Matka Czę-
stochowska.
Nikt Jej kwiatka nie przyniesie świeczki
nie zapali.
Po co zeszcie Ią, Polacy, w Carvin
umieszczali?
Czemuście też powiesili pod chórem na
ścianie,
Jak człowieka skazanego na wieczne wy-
gnanie.
Lat trzydzieści wisi tutaj samotnieka,
sama.
Nigdy do niej tu nie przyjdzie żadna pol-
ska mama,
Jeszcze gorzej jest z ojcami... nie wi-
duć ich wcale.
(Dokończenie na str. 8)*

CZY TEŻ MAŁY...

biologii i biochemii mogą przynieść gło-
dującym chleb, ale mogą również zachwiać
całkowicie równowagę biologiczną naszej
Ziemi.

★

„NIE MAM żadnego poczucia winy” —
powiedział wynalazca napalmu dr Louis
Frederick Fieser, profesor Uniwersytetu
w Harvard w USA. „Nie wiadomo, co się
może zdarzyć. To nie moja sprawa. To
jest sprawa innych ludzi...” Dr Fieser
i dziś, gdy wie jak niszczące właściwości
ma jego wynalazek. „zrobiłby to samo”.

★

GLUPOTA? Lekkożylność? Okru-
czeństwo? Czy też brak poczucia odpo-
wiedzialności za skutki swego działania?

★

BEZWZGLĘDNIE, gdy uczoney pracuje
nad jakimś wynalazkiem, nie może prze-
widzieć wszystkich jego skutków. Skutki
te mogą być różne. Mogą leczyć i zabi-

jać. Od postawy etycznej uczonego za-
leży, w jakim kierunku skieruje możli-
wości zrobionego przez siebie odkrycia.

★

DR FIEŚERA nie obchodzą ludzie,
których niszczy napalm. Dr Fieser uważa,
że za skutki działania jego wynalazku on
już nie odpowiada. „To sprawa innych
ludzi...” Przerazający jest ten brak po-
czucia jakiegokolwiek odpowiedzialności...

★

POCZUCIE odpowiedzialności za wła-
sne czyny. Poczucie odpowiedzialności za
własne słowa. Gdy mówimy czy też my-
ślimy o sprawach dotyczących ludzkości,
świata i jego przyszłości, jasno widzimy
jak ta odpowiedzialność jest niezbędna.
Ogarnia nas przerażenie, gdy u ludzi,
którzy mogą zdecydować o losach naszej
Ziemi, stwierdzamy egoizm, lekceważenie
człowieka. Przeraża, gdy stwierdzamy, że
interes własny przestania świadomość od-
powiedzialności za ogół.

★

ALE PROBLEM poczucia odpo-
wiedzialności to nie tylko te wielkie sprawy

przez duże „S”. To nie tylko sprawy ludz-
kości, Ziemi, narodów. To także sprawy
każdego z nas, tych zwyczajnych zjada-
czy chleba.

★

GDY CIĘ przeraża brak poczucia od-
powiedzialności w wielkich sprawach tego
świata, pomyśl o swoim domu, miejscu
pracy, o swoim kraju — to także są więk-
sze czy też mniejsze światy. Tak samo jak
niszcząco może działać nieodpowiedzial-
ność Wielkich, tak samo działa twoja, na-
sza nieodpowiedzialność w naszym dniu
powszednim.

★

WIELKI ŚWIAT składa się z małych
światów, każdy z nas jest takim małym
światem. Nie byłoby wielkich nieodpo-
wiedzialności, gdyby każdy poszczególny
człowiek posiadał poczucie odpowiedzial-
ności za własne czyny. Czyś się urodził
wielkim czy też małym, czy zajmujesz sta-
nowisko znaczne czy też nie, czy jesteś
uczonym czy też uczysz się, za swoje czy-
ny odpowiadasz jednakowo przed Bogiem
i ludźmi.

Z. K.

„A MATKI BOSKIEJ NIE BYŁO”

(Dokończenie ze str. 7)

*I daremnie Matka Boska do Synu się
zali,
Nikt się do Mnie nie przybliży, świeczki
nie zapali,
Po co śmiecie Mnie w tym miejscu, lu-
dzie umieszczali?
Długie lata na was czekam — ojcowie
i matki.
Gdzie to wasi są synowie? Gdzie córki?
Gdzie dziatki?
Opuszczona! Zapomniana! Wolam was
daremnie
Wy grzesznicy się śmiećcie i szydzicie
ze mnie.
Tu w kościele — tam pod chórem wisł
Matka Boska,
Opuszczona! Zapomniana! Matka Cze-
stochowska
Nikt Jej kwiatka nie przyniesie, świeczki
nie zapali.
Pocóżcie ją tu Polacy — kiedyś umie-
szczali?*

Święty Druon umarł w 1189 roku. Mimo, że już minęło 779 lat od jego śmierci, jednak w sercach ludu francuskiego tkwi gdzieś głęboko ukryta wiara i bardzo liczni pątnicy przybyli, by tego świętego prosić o łaski. Widziałam, że mimo upalnego dnia przybyło dużo wiernych. Były nawet matki i ojcowie ze swoimi maleństwami i tęgach. Procesja przeszła obok figury świętego Druon'a gdyż ta stoi w środku pola, na którym właściciel posadził kartofle. Każdy uczestnik przechodzący, głęboko sklonił głowę przed figurą świętego, prosząc Go o błogosławieństwo w życiu. Procesja powróciła do kościoła. Tu w bocznym oltarzu stoi też statua św. Druon'a, a obok są św. relikwie. Ksiądz Celebrant dawał każdemu do pocałowania Relikwie i znów zauważyłam tłumy ludzi, bogatych i biednych, starych i młodych, a nawet maleńkie dzieciątka.

Już blisko 8 wieków minęło, rozmyślałam dalej, ale pamięć pozostanie na wieki. Nie sława i bogactwa zdobiją człowieka, nie złoto i majątek, ale głęboka wiara działa cuda. Wiara połączona z miłością Boga i bliźniego. I gdzież jest potęga Hitlera, który chciał

zawojować cały świat? Gdzież dawna świetność Napoleona i innych? Gdzież jest Mussolini? Gdzie przywódca komunistów Stalin? Już mało kto o nich wspomni. Natomiast sława, potęga świętych na ziemi trwa, a co więcej, są szczęśliwi w niebie. Bóg z wysokości niebios patrzy i daje łaski ubogim i bogatym, sławnym i cichym, ale dla bogatych Bogiem jest mamona tego świata, bo stracili wiarę, bo wyparli się Chrystusa, a Chrystus rzekł: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie”.

Cóż dalej stało się z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, której nie było w procesji? Otóż przed 14 laty budowano drogę tzw. autoroute, Lille-Lens. Ponieważ musieliśmy przechodzić często tą szosą, zdarzały się wypadki śmiertelne. Nasze Cite St. Jean zostało przydzielone do księdza proboszcza z Estwelles. Ten z ogromnym wysiłkiem zabrał się do budowania kaplicy pod wezwaniem „Notre Dame de Lourdes”. Do tej kaplicy został przeniesiony obraz. Kościół ten stoi w Carvin Cite St. Paul. W roku 1961 księża Pallotyni urządzili w tym kościełku misje. Głosił je Ks. misjonarz Czesław Wędzioch. Dużo Polaków wróciło do Kościoła, ale tylko na pewien okres. Obec-

nie w ciągu roku uczęszcza regularnie na Mszę św. co niedzielę — 2 Polki z Carvin Cite St. Jean, i jedna Polka z Carvin St. Paul. Przeważnie te 3 przyjmują też regularnie co niedzielę Jezusa w Komunii św.

Czy naprawdę nie ma Polaków? Są, ale gdzie są te polskie rodziny w niedzielę? Co one robią gdy w kościele odprawia się Msza święta? Każdy z nas musi umrzeć. Opuścił dobra tego świata, i cóż weźmie ze sobą na drugi świat? Z czymże stanie przed Bogiem w dzień Sądu? Bóg zażąda rachunku sumienia! Cóż Mu odpowiedzą? Zmarowali łaski Chrystusa, zignorowali Jego Mękę i śmierć. Oni zapomnieli o Bogu i zaparli się wiary.

Idąc na tegoroczną procesję, modliłam się do świętego Druon'a za mnie i za swoją rodzinę, za przyjaciół i nieprzyjaciół, za wszystkich Polaków, którzy pozbawieni polskiego kapłana zapomnieli o Bogu, zaparli się swej wiary, i zeszli na manowce.

Prosiłam św. Druon'a, aby wziął w swoją opiekę, Polaków mieszkających w Carvin St. Jean, St. Paul, Courrieres, Estwelles i wszystkie inne błądzące owieczki przywrócił do Chrystusa.

Pragnęłabym doczekać, aby na polskiej Mszy św. w Courrieres, którą w obecnym czasie odprawia Ks. proboszcz z Oignies nie brakło ani jednego Polaka, ani jednej Polki.

Janina Socha

ZBUDOWALI BOGU NOWY DOM

(Dokończenie ze str. 1)

tnego architekta pana Kuleszy. Bóg sam tylko wie, ile ta budowa pochłonęła ofiar i potu ze strony naszych rodaków z Dammarie. Ale fakt faktem — zbudowali nowy Dom Boży.

W niedzielę 8-go września ks. Biskup Menager z Meaux dokonał jego poświęcenia. Uroczystość poświęcenia zgromadziła wielu kapłanów z Ks. Rektorem Kwaśnym i czele i rzeszę rodaków nie tylko z Dammarie-les-Lys, ale i z dalszych okolic. Trzeba było przyrzec się polskim mieszkańcom tego miasta, aby zrozumieć, jaką przeżywali radość w tym dniu, że

dzięki ich odwadze, ich ofiarności i poświęceniu stanął na ziemi francuskiej nowy Dom Boży, nowy pomnik polski — świadectwo walorów polskiej duszy. Świadectwo że Polakowi na emigracji potrzebny jest Bóg w doli i niedoli. I to „Ojcze nasz” szeptane do Niego w języku ojców.

Kolonii polskiej w Dammarie wraz z jej duszpasterzem należą się serdeczne gratulacje od całej Polonii francuskiej. Zasłużyli na nie swą postawą Polaków-katolików, przysparzając chwały Bogu i chwały polskiemu imieniu.

SZLACHETNE ZDROWIE

Słusznie powtarzamy za Kochanowskim: „Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się zepsujesz”. Człowiek zdrowy nie zdaje sobie sprawy, co to jest choroba, ile cierpienia ona przynosi człowiekowi i jaką cenę by człowiek zapłacił, byleby się jej pozbyć. Ale niestety, zdrowia się nie kupi a choroby się nie sprzedaje. Tak jak w szczególności człowiek nie widzi co się dookoła niego dzieje, tak samo w chwili gdy nie dokucza mu żadna troska ani ból fizyczny, człowiek nie widzi niebezpieczeństwa, które czeka się już obok na każdym kroku. I oto drobny gest — nieostrożny krok i w jednej chwili był człowiek doznaje wstrząsu. Znika mu z oczu świat wiosennej radości, słodkie myśli pierzchają mu z głowy jak stado uróblu, wszystko wokół przybiera się w ciemne żółte szaty i zamiast uśmiechu na twarz wrytywa grymas bólu. Ciało spowija bezwład, członki stają się ciężkie, ruchy niezgrabne i niezdeterminowane. Człowiek leży przykuty do łóżka, blady i osłabiony, niezdolny do niczego, a z ust wydzierają mu się jęki, gorączka osiada na wargach, kosmar czarnych myśli nie daje mu spokoju. Wtedy dopiero to dotychczasowe życie, chociaż w trosce i niedostatku, nabiera powabu. Zdrowie — to radość, to szczęście, to rozkosz. Na nie zda się bogactwo i sława, na nie honory i zaszczyty jeśli człowieka gnębi choroba. Jeśli bakcył zachłanny żęra żywotne komórki i wysysa krew. Wtedy człowiek żętuje każdej zmarnowanej chwili, robi sobie wyrzuty niepotrzebne i spóźnie i buduje w wyobraźni przyszłość lepszą od tej rzeczywistości, jaką przeżył. Daleka jednak czeka go jeszcze droga. Choroba nie przemija tak szybko, jak przychodzi. Czeka go jeszcze wiele bólów, nieprzespanych nocy, zjadliwych ukąszeń, i nieziszczonych nadziei. Jednak człowiek wierzy, że choroba minie i słońce znów mu zaśnieci w oczy. I ta wiara jest jego najlepszym lekarstwem.

J. Majcherczyk

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

Zbigniew KLEJN

LIBERTÉ

W Kędzierzynie spośród 10 tysięcy zatrudnionych tam Francuzów do „Liberté” należało 4700, w Mysłowicach — 245 spośród 300, w Bielsku — 600 z 2 tysięcy, w Sosnowcu — 120 z 400, w Łagiszy — 35 ze 100.

I jeszcze: w polskich oddziałach partyzanckich w powiatach rybnickim, bielskim i żywieckim walczyło 420 Francuzów. A także gazeta konspiracyjna „Liberté” ukazywała się w nakładzie 3 tysięcy egzemplarzy.

Część tych liczb uzmysławia siłę i zasięg działania dużej organizacji konspiracyjnej „Liberté”, założonej w październiku 1942 r. w porozumieniu z Polakami przez francuskich jeńców wojennych i deportowanych na Śląsku. Inicjatorem był Jan Ludyga Laskowski, a organizatorem — porucznik armii francuskiej M. Cybulski.

Zadaniem „Liberté” było organizowanie czynnego i biernego oporu wobec Niemców. Francuzi, zatrudnieni głównie w przemyśle zbrojeniowym, rozwijali tam akcję sabotażową zakrojoną na dużą skalę. Tk np. w śląskich zakładach „Bunawerke” szczególnie często uszkadzali silniki, co unieruchamiało całe partie maszyn. W zakładach tych prowadzili również wywiad gospodarczy i polityczny. Warto tu wspomnieć, że akcję sabotażową prowadzili tam przedstawiciele również i innych narodowości, zwłaszcza Belgowie i Brytyjczycy, choć nie stworzyli oni odrębnej organizacji w rodzaju „Liberté”. Np. 8 lutego 1943 r. Katowickie Gestapo aresztowało trzech brytyjskich jeńców wojennych pod zarzutem podpaleń i silnika napędowego w kopalni pod Gliwicami.

Ale wróćmy do „Liberté”. 7 listopada 1943 r. wybuchł strajk 250 cywilnych robotników walcowni w Boguminie. Formalnym pretekstem do strajku było drastyczne zmniejszenie racji żywnościowych. Gestapo zesłało wtedy do obozu koncentracyjnego tych wszystkich Francuzów, którzy wygłosili przemówienia Pogarszająca się sytuacja aprowizacyjna III Rzeszy — a jako pierwsi odczuwali to zawsze deportowani robotnicy zmuszała Francuzów do radzenia sobie w nie całkiem legalny sposób. 11 stycznia 1944 r. Gestapo aresztowało 22-letniego Louis Daban, który zabrał swojemu patronowi-rzeźnikowi 7 kg mięsa i 1 kg cebuli. Żywność tę

Francuz oddał swoim rodakom w Kędzierzynie.

Jednocześnie polskie organizacje konspiracyjne prowadziły na własną rękę odzywianie Francuzów, realizując w sklepach wykradzione niemieckie karty aprowizacyjne. Polacy umożliwiali też Francuzom słuchanie radia zagranicznego. Aresztowania w Pszczynie na jesieni 1943 r. miały na celu właśnie odcięcie francuskich robotników w hucie „Ferrum” od źródeł informacji.

W marcu 1943 r. Gestapo aresztowało w Nysie 37-letniego Eugeniusza Cordiera za „krecią robotę”; tak hitlerowcy określali wygłaszanie w obozie zbiorowych „demoralizujących przemówień”, które według raportu Gestapo odnosiły w „tym zakresie sukcesy”. 12 stycznia 1944 r. Trybunał Ludowy w Berlinie skazał na 10 lat więzienia 44-letniego francuskiego robotnika cywilnego Eugeniusza Rogera za uprawianie „działalności rozsadzającej siły zbrojne”. Innym przejawem francuskiego ruchu oporu była też akcja propagandowa w postaci napisów i sloganów. Jedno z takich francuskich hasel, wypisywanych na wagonach kolejowych, cytuje raport opolskiego Gestapo z 9 maja 1944 r.: „Pracować dla Niemców — to znaczy ujarzmić Francję”.

Z akt Gestapo, z których pochodzą te rewelacyjne dane o francuskim podziemiu antyhitlerowskim w Polsce, wyłania się obraz przemysłowej i sprawnie działającej organizacji, która podporządkowała się zresztą kierownictwu konspiracyjnemu. Ta współpraca umożliwiła m.in. powodzenie licznych ucieczek. Tak np. w II kwartale 1944 r. dokonano 2551 prób ucieczek, z których nie udały się tylko 74.

Niestety, francuski ruch oporu w Polsce jest dotąd jeszcze jedną z najmniej znanych kart drugiej wojny światowej. Jest np. niepowetowaną stratą, że nie zachował się ani jeden egzemplarz pisma „Liberté”. Nie ukazało się też ani jedno większe opracowanie poświęcone tej organizacji. A niewatpliwie należy ona — wobec wielkości obszaru konspiracyjnego, dużej liczby zaangażowanych w niej ludzi i osiągniętych rezultatów — do najciekawszych eposów wojennych. Jednocześnie zaś była nowym przykładem wspólnoty losów oraz braterstwa Polaków i Francuzów w walce z niemieckim imperializmem.

WENECJI GROZI ZAGŁADA

„Królowej mórz”, „Perle Adriatyku”, „najcudowniejszemu z miast” — Wenecji grozi zagłada. Jak wykazały ostatnie nadania, poziom lustra wody podnosi się w tempie trzech milimetrów rocznie, irzykrotnie szybciej niż w ostatnim stuleciu. Ścisłej mowiąc to nie morza przybywa, lecz cała laguna, a wraz z nią i 118 wysperek, na których leży Wenecja, pogrąża się, i to tak szybko, że za lat trzydzięści po Placu św. Marka na przykład spacerować będzie można suchą nogą już tylko w porach odpływu.

Badania wykazały, że trzy miliony słupów — na których spoczywa 600 wenecjańskich pałaców i ponad setka kościołów — pleśnieją, butwieją, grożą dźwiganym przez siebie cudom architektury ostatecznym zaważaniem. Włoska prasa bije na alarm — okazuje się, że już dziś wiele dzwonów kościelnych musiało zamilknąć: nadwątłone mury dzwonnice nie wytrzymałyby rozkołysania; z tych względów turystów odwiedzających Wenecję częściej się dźwigiem nagrany na magnetofonowej taśmie. Prasa podaje, że 80 proc. domów wymaga natychmiastowej renowacji, zaś 30 procentom grozi po prostu zawalenie.

Inną plagą Wenecji są zakłady przemysłowe — jak rafinerie, zakłady chemiczne, fabryki cementu — które zatruwają wody laguny. Łazienka i toaleta stały się w Wenecji luksusem — jak za czasów dożów funkcję kanalizacji miejskiej spełniają kolejn-

przyplwy i odpływy morza. W wielu dzielnicach dolne piętra domów są już od dawna tylko częściowo zamieszkałe; gdy wieje północno-wschodni wiatr bora, który wody Adriatyku pcha w kierunku laguny, mieszkańcy parterów pakują manatki i na czas „potopu” przenoszą się do sąsiadów z góry.

Rząd włoski, Unesco, komisje ekspertów z Holandii, Anglii, USA debatują nad sposobami uratowania Wenecji przed ostateczną zagładą. Powstało wiele projektów, czasem tak śmiałych, jak na przykład zainstalowanie nad miastem gigantycznej kopuły z pleksiglasu, lub odgrózenie laguny od morza potężną tamą wyposażoną w śluzę. Znalazł się i taki „patriota”, prof. Eugenio Battisti, kierownik katedry sztuki renesansowej na uniwersytecie w Pensylwanii (USA), który po prostu chce Wenecję sprzedać Amerykanom, gdyż — jak twierdzi — tylko oni dysponują takimi środkami, które uratować mogą „najcudowniejsze z miast”.

Tymczasem weneccanie, a szczególnie młodzież, uciekają, do miast z pewnością mniej pięknych, lecz wygodniejszych na co dzień: w ostatnich 15 latach wyemigrowało z Wenecji ponad 60 tys. ludzi, co trzeci mieszkaniec „Perły Adriatyku” woli stały łód — bez zabytkowych pałaców i kościołów, bez Mostu Westchnień i Placu św. Marka, lecz za to z łazienką i sprawnie funkcjonującą kanalizacją.

(k)

POMOC DLA GETTA WARSZAWSKIEGO

Pod tym tytułem ukazała się książka Tadeusza Bednarczyka, która na tle bezprzekładnie perfidnej propagandy żydowskiej nabiera cech szczególnych, będąc mocną odpowiedzią na wszelkie nikczemne insynuacje, jakoby naród polski przyglądał się bezczynnie, a nawet wrogó, wobec Żydów ze zbrodniarzami hitlerowskimi.

Major Tadeusz Bednarczyk (pseudonim „Bednarz” i „Tadeusz”), wybitny i ofiarny działacz i żołnierz Podziemia, miał szczególne dane do napisania swej znamiennej książki: już w listopadzie 1939 r. zorganizował wspólnie z majorem Henrykiem Iwańskim (pseudonim „Bystrym”) Żydowski Związek Wojskowy, a będąc urzędnikiem skarbowym odwiedzał warszawskie getto codziennie, toteż zna sprawy tego getta z autopsji dokładnie, z najdrobniejszymi szczegółami.

Pomoc Polaków dla getta została zorganizowana już w początkach otoczenia murów dzielnicy żydowskiej w listopadzie 1940 roku i obejmowała zarówno pomoc ekonomiczną jak i wojskową. Pomoc ekonomiczna polegała przede wszystkim na natychmiastowym uruchomieniu handlu w dzielnicy żydowskiej, dla którego powołano specjalną sekcję w Izbie przemysłowo-handlowej, a znane firmy warszawskie (jak na przykład „Bracia Jabłkowscy”, „Bracia Pakulscy”, „Brun” i inne) oraz mniejsze warsztaty rzemieślnicze współpracowały z gettem między innymi za pośrednictwem tak zwanych „szopów”, utworzonych przez Niemców dla wykorzystania żydowskiej siły roboczej. Ponadto Polacy zaopatrywali getto w żywność, z narażeniem życia przemycając poza mury produkty. Specjalną kartę zajmuje tu umożliwianie Żydom przejścia na

stronę aryjską, z czym było związane niesłychane niebezpieczeństwo, zaopatrywanie Żydów w fałszywe aryjskie dokumenty, ukrywanie i opieka nad uciekinierami z getta.

Pomoc wojskowa dla getta, zapoczątkowana już w listopadzie 1940 r. obejmowała dostarczanie broni, szkolenie wojskowych oraz udział w akcjach bojowych. Pierwszą ważniejszą z tych akcji miała miejsce w styczniu 1943 r., kiedy to major „Bystry” dowodził walką w rejonie ulicy Muranowskiej, a major Bednarczyk na Lesznie i Nowolipiu. Gdy te udane wypadki wzmocniły w getcie wzrastający już ruch oporu, w lutym tego roku dostarczono Żydom kilkadziesiąt pistoletów, pięćset granatów, karabiny maszynowe i wiele materiałów wybuchowych.

Autor, wyszczególniając dostarczoną przez Polaków do getta broń, dochodzi do znamiennego i wręcz rewelacyjnego wniosku, a mianowicie, że w dniu wybuchu powstania w getcie w kwietniu 1943 r., stan uzbrojenia Żydowskiej Organizacji Bojowej był stosunkowo lepszy niż uzbrojenie Armii Krajowej w sierpniu 1944 r., gdy wybuchło Powstanie Warszawskie.

Udział Polaków w walkach getta obfitował w tragiczne, pełne heroizmu momenty. Wystarczy wspomnieć tu dzień 27 kwietnia, gdy pluton żołnierzy Armii Krajowej pod dowództwem majora „Bysiego” i kapitana „Żarskiego” — zjadłera, po zorganizowaniu podkopu pod placem Muranowskim, dostarczył Żydom amunicję i wziął udział w największym boju getta na tym placu. Wierciwstawiając się bohaterko kilku kompanii niemieckim i natarciu czołgów. Poległa tu większość tych dzielnych polskich żołnierzy. Ranny major „Bystry” zdobył się jeszcze na to, by ostatkiem sił przeprowadzić na stronę aryjską żydowskiego kapitana Kołme-Mendelzona. Mimo ciężkich strat walka Polaków i pomoc nie ustają. Podziemnymi przejściami i trudną drogą kanałów dostarcza się Żydom czterokrotnie w ciągu maja transporty amunicji.

Udział żołnierzy polskiego Podziemia w walkach getta znajduje nawet oddźwięk w raporcie gen. Juergena Stroopa, bestialskiego likwidatora Powstania, który ze wściekłością podkreśla wciąż walkę „polskich bandytów”, sprzymierzonych z Żydami przeciw jego „dzielny oddziałom”.

Książka Tadeusza Bednarczyka pisana jest spokojną, zrównoważoną prozą z po-

granicza niemal suchej relacji. Ale ten właśnie spokój jest jej największą zaletą, jest dokumentacją (opartą na niezłym nie podważalnych faktach i dowodach) wspaniałej postawy bohaterów polskiego Podziemia, niosących pomoc walczącym ze wspólnym wrogiem: Żydom. Braterstwo broni, głęboka ludzkość, gotowość do ofiary z życia — oto postawa Polaków, sprawiająca, że w palącym się getcie Żydzi zatykali na gruzach

białoczerwone sztandary obok sztandarów z gwiazdą Dawida

Książka Bednarczyka jest najczystszyim świadectwem człowieczeństwa, ocalonego z dna zagłady przez walkę, w której Polacy brali tak znamienny udział i którą płami niecna propaganda wrogów narodu polskiego.

Józefa RADZYMIŃSKA

CZYTELNICZY PISZA — REDAKCJA ODPOWIADA.

Pani Józefa P. z Nord pisze: „Umarł mój mąż. Był chory na pylec. Strasznie dużo się nacierpiał, ale dolegliwości swoje znosił z pogodą, prawdziwie po chrześcijańsku. Myślę, że to mu Pan Bóg policzył na dobre i że nie będzie musiał długo pozostawać w czyszcisku na pokucie. Modlę się dużo za niego, ale chciałabym wiedzieć, jak długo mniej więcej trwają kary czyszciskowe...”

— Proszę Pani, z wyrazami wstępczości z powodu śmierci męża muszą także przestać wyrazić przyznania się do wielkiej niewiedzy w tej materii, o którą Pani zahaczyła. — Bo któż z nas, zwykłych sobie śmiertelników, może wiele powiedzieć na temat drugiego świata? Wiemy o nim tylko tyle, ile zechciał nas pouczyć Pan Jezus. Ale na ten temat znowu nam tak dużo nie powiedział. Widocznie w swej mądrości uważał za wskazane, abyśmy o tajemnicach tamtego świata nie wiedzieli za dużo. Diaczego? — To już Jego rzecz! Może po prostu przewidział, że wiedząc wiele, zadzieraliibyśmy nosa do góry, jak to zwykli robić niejednokrotnie ludzie, którzy łykneli troszkę więcej wiedzy niż inni.

Pan Jezus pouczył niedwuznacznie, że

coś takiego — co my nazwaliśmy czyszciskiem — istnieje. A jeśli istnieje, to przebieg nie bezcelowo. Pan Bóg nie stwarza rzeczy bez sensu. Właśnie Kościół Chrystusowy poucza, że idąc do czyszciska ci, którzy swym życiem nie zasłużyli na potępienie, ale też nie zarobili sobie na tyle, by Boga twarzą w twarz ogładać bezpośrednio po śmierci. Zanim Go zobaczą, muszą przejść przez oczyszczenie, jako że nic nieczystego nie może wniknąć do Królestwa. I dlatego owo miejsce — jeśli to w ogóle można traktować jako miejsce — nazwano tratnie i pięknie: czyszciskiem.

A jak długo trwa czyszcisk? — Z pewnością dla jednych dłużej, dla innych krócej. Zależnie od stanu duszy, stosownie do jej potrzeby. Ale czyszcisk miesiąc się na tym świecie, a więc poza zasięgiem naszego czasu. Dlatego jego długości nie można obliczać naszymi pojęciami i mierzyć naszymi cyframi. Co najwyżej — można porównywać.

Kościół św. modląc się za dusze czyszciskowe nigdy nie bierze pod uwagę czasu. Nigdy nie mówi: „no, chyba już dość im tej modlitwy”. I rozsądnie czyni, jak czyni. Rozsądniej, niż gdyby czynił inaczej. Bo gdy się w tym wypadku nie wie,

czy już dość, lepiej dać za dużo niż za mało.

Z pewnością na tej ziemi nigdy nie znajdziemy trafnej odpowiedzi na pytanie, jak długo nasi zmarli pozostają w czyszcisku. Ale to niech nas nie martwi. Grunt że wiemy, że ich dusze — choć cierpią — są jednak w rękach miłosiernego i dobrego Ojca. A do nas należy pomagać im modlitwą i dobrymi uczynkami na tyle, na ile tylko nas stać, by tego Ojca jak najszybciej zobaczyły twarzą w twarz.

WIELKI BAL

Chóru „Millenium” w Marles-les-Mines

Chór „Millenium” Marles-Calonne-Auchel uprzejmie zawiadania Stowarzyszenia i klubu z zagłębia Auchel-Bruiay iż organizuje w Sali „Polonia” w sobotę 12 października 1968 roku najweselszy tegoroczny bal nocny z udziałem wybitnej orkiestry umiejaczej zabawić młodzież i starszych.

Pozatem udział znanej artystki z telewizji francuskiej, sprawi iż udział ludności w zabawie pobije wszelkie rekordy.

Dlatego już dziś należy sobie zarezerwać sobotę 12 października na bal jesienny Chóru „Millenium”.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Dreszer Antoni O.M.I. — od Rodaków z terenu parafii polskiej i obwodu duszpasterskiego — Troyes (Aube) ...	214.00
Ks. Kuroczycki Józef O.M.I. — od Rodaków z terenu parafii polskiej Calonne-Ricouart (P. de C.)	
Zbiórka przed Kościołem w Marles-les-Mines	285.00
Bractwo Żywego Różańca w Marles-les-Mines	100.00
Stowarzyszenie Mężów Katolickich	50.00
Stowarzyszenie Polek	20.00
Calonne-Ricouart — Szóstka ..	120.00
Calonne-Ricouart — Cité Que-nen	190.00
La Clarence	145.00
Ks. Kędziński E. — od Rodaków z terenu parafii Barlin (P. de C.)	460.00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, — 75 - PARIS (I) — C.C.P. 1268-75 Paris.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHELIEU 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Adrian CZERMINSKI

150 - lecie śmierci Henryka Dąbrowskiego

... słuchają, wspominają sobie ów czas okropny, kiedy na Ojczyźnie grobie Zanucili piosnkę i poszli na kraj świata. Lata przywodzą myśli długie, swej wędrówki. Po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie. Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie, Cieszył ich i rozrzewiał ten śpiew narodowy.

I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła, Marsz tryumfalny: „Jeszcze Polska nie zginęła! Marsz Dąbrowski do Polski...”

(A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz”)

W pamięci narodu jest wodzem Legionów, polskiego zrywu zbrojnego po utracie niepodległości. „Pieśń Legionów Polskich” zwana później „Mazurekiem Dąbrowskiego” stała się hymnem narodowym śpiewanym w dniach wszystkich zrywów patriotycznych, bitew, zwycięstw i klęsk, jako że „jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy, co nam obca przemoc wzięła szabłą odbierzemy”. I został „Mazurek Dąbrowskiego” polskim hymnem w 1918 r. po odzyskaniu niepodległości, i był nim w dniach Drugiej Wojny Światowej, towarzysząc żołnierzom polskim z Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, idącym od Oki do Berlina, z 1 Armią, żołnierzom walczącym pod Narwikiem, Tobrukiem i Monte Cassino i rozbrzmiewa dziś nadal „Jeszcze Polska...”

Kim był wódz, którego imię tak trwale zespoliło się z historią narodową, Jan Henryk Dąbrowski? Urodzony w Pierzchowcu pod Wieliczką, syn oficera wojsk saskich, wychowanek tamtejszej szkoły oficerskiej, w 1792 r. powraca do kraju, aby rozpocząć służbę w armii polskiej. W czasie powstania kościuszkowskiego dowodzi obroną Warszawy na jednym z odcinków między Powązkami a Bielanami i zostaje mianowa-

ny generałem. Kościuszek wręcza mu medal z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy”. Na wieść o powstaniu, jakie wybuchło na Kujawach, Henryk Dąbrowski na czele trzytysięcznego korpusu wkracza do Wielkopolski, zajmując Gniezno i Bydgoszcz. Po upadku powstania i po rozbiórce Polski, Dąbrowski przybywa do Paryża, skąd udaje się do Włoch, aby organizować Legiony Polskie u boku napoleońskiej Francji walcząc o wyzwolenie kraju spod obcej przemocy. W Mediolanie podpisuje z rządem Republiki Lombardzkiej układ o utworzeniu Legionu Polskiego jako wojsk posiłkowych do walki z Austriakami, wojsk występujących pod polskimi znakami, w polskich mundurach, pod polskim dowództwem z polską komendą. Legioniści rekrutują się z ochotników przybywających okrężnymi drogami z kraju, z Polaków przebywających na emigracji i z Polaków przemocą wcielanych do wojsk zaborczych Austrii, Prus i Rosji.

Henryk Dąbrowski wprowadził do Legionów ducha republikańskiego. W jednym z rozkazów pisał: „Dla każdego z was jest miejsce otwarte do awansu na najwyższy stopień wojskowy, ale trzeba, aby zdolność w czytaniu i pisaniu odpowiadała zasługom. Przeto postarajcie się, obywatele żołnierze, któremu jeszcze wiek pozwala uczyć się czytać i pisać, a rangi oficerów przy dobrej kondukcji każdy może być pewien”. Stosunek oficerów do żołnierzy w Legionach Dąbrowskiego był wzorowy, a dyscyplina wypływała nie z przymusu ani ze strachu, ale z dobrze zrozumianego obowiązku żołnierskiego wobec ojczyzny. Toteż z prawdziwym zapalem Legiony bły się na ziemi włoskiej z ciemiężącymi ją Austriakami w nadziei przemaszzerowania przez kraje naddunajskie za Karpaty i przez Śląsk do Polski: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami, nauczył nas Bonaparte jak zwyciężać mamy”.

Napoleon nauczył jak zwyciężać, ale zdradził sprawę polską po zawarciu pokoju z Austriakami, w których ręce wydał legionistów wraz z kapitulacją twierdzy Mantua, której bronili. Nastąpiły tragiczne lata tułaczki „po łądach i morzach, piaskach gorących i mrozie, pośrodku obcych ludów”. Nastąpiły odyseje Legii Włoskiej Henryka Dąbrowskiego w Marsylii i Legii Naddunajskiej Książewicza w Alzacji, wysłano 6000 żołnierza polskiego do San Domingo (Haiti) dla walki z Murzynami walczącymi o swoją wolność, udział w służbie króla neapolitańskiego i wreszcie dwie Legie Północne po zwycięstwie Napoleona nad Prusakami w 1806 r. pod Jeną.

Droga do Polski staje dla Legionów otworem: wojska francuskie wkraczają do Poznania, a Henryk Dąbrowski wzniesca powstanie przeciw Prusakom. Mianowany dowódcą pospolitego ruszenia, a następnie III Dywizji Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego zdobywa Tczew i oblega Gdańsk: „miasto nasze — będziem znowu nasze!” Walczące pod dowództwem Dąbrowskiego nad Wartą i Wisłą Legiony zostają włączone do wojsk Księstwa Warszawskiego, a ich wódz, odsunięty od kierownictwa odchodzi do zacisza życia rodzinnego: żeni się z Barbarą Chłapowską panią na Turwi i Smiglu w Wielkopolsce, siostrą generała Dozyderego Chłapowskiego, fligel-adjutanta Napoleona i zajmuje się sprawami majątkowymi i rodzinnymi. Na wieść jednak o wtargnięciu Austriaków do Księstwa Warszawskiego w 1809 r. Dąbrowski śpieszy do Warszawy, reorganizując armię polską, która wyrusza znowu w bój pod napoleońskimi orłami w 1812 r. Epizod ten został opisany w ostatniej księdze „Pana Tadeusza”.

Po klęsce „boga wojny” Dąbrowski ostatnia odwrót resztek „Wielkiej Armii” pod Berezyną, broni jednego z odcinków pod Lipskiem, a po śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery obejmuje naczelne dowództwo niedobitków wojsk polskich, reorganizując je w przededniu Kongresu Wiedeńskiego. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego wchodzi w skład Komitetu Wojskowego i otrzymuje godność senatora. Nie odpowiada mu jednak współpraca z W. Księciem Konstantym stojącym na czele armii polskiej. Odsuwa się więc do swych dóbr, gdzie umiera 1818 r. w Winnogórze Wielkopolskiej. Została po nim legenda i „Mazurek Dąbrowskiego”.